№ 1. Warszawa, 1 Kwietnia 1912 r. Rok I.

Drużyna

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji 2 ruble. — Za granicą: w państwie Austrjackim rocznie 6 koron, w Niemczech — 5 marek.



„DRUŻYNA" wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres „Drużyny": Warszawa, ulica Piękna № 29 m. 19. Telefon 65-68.

OD REDAKCJI

Młodzi Przyjaciele! Popierajcie „Drużynę" i zachęcajcie do jej czytania kolegów i koleżanki. Przysyłajcie adresy swoich znajomych, którym wyślemy numery okazowe bezpłatnie. Wszyscy przedpłatnicy otrzymają, prócz numeru pierwszego, jednodniówkę „Drużynę", która poprzedziła właściwe pismo.

Dzisiejszy numer „Drużyny" jest podwójny, następne będą miały od 12 do 16 i więcej stronic druku.

W sprawie samouctwa.

W jednodniówce „Drużyny" pan J. Młot wskazuje trudności, jakie istnieją u nas na niwie samokształcenia.

Niewątpliwie, samouk, a szczególniej samouk z ludu ma niemałe trudności do przezwyciężenia. W każdej dziedzinie wiedzy, a więc i w tej, z którą pragnie się zapoznać bliżej, istnieje moc książek grubych i cienkich, przystępnych i trudnych, dobrych i nie wiele wartych. Jakże wybrać w tem mnóstwie? Z kłopotu tego samouka często wyprowadza księgarz, lub znajomy, więcej obeznany z książkami— radzą kupić to lub inne dziełko, które „napewno" albo „zdaje się" jest odpowiednie. Samouk kupuje, a czy owa książka rzeczywiście będzie dla niego odpowiednia, czy korzyść jaką mu przyniesie—to już zależy od przypadku... Po większej więc części samoucy nasi czytają, co się zdarzy, bez jakiegokolwiek ładu i porządku.

A jednak w czytelnictwie, w kształceniu się, tak jak we wszystkiem innem, ład i porządek niezbędnie są potrzebne. Pierwej grunt trzeba przygotować, uprawić, a potem dopiero siać i bronować—pierwej trzeba nauczyć się rzeczy podstawowych, i dopiero stanąwszy pewną stopą na tych podstawach, sięgać wyżej i szerzej.

Zaprowadzenie ładu w czytelnictwie należy dziś do spraw dojrzałych, pilnych, niecierpiących zwłoki.

Potrzebę tę zaczynają odczuwać sami czytelnicy i samoucy — redakcje pism otrzymują zapytania i prośby o radę, „w jakim porządku mają czytać" „które książki pierwej, a które potem". Udają się o radę, ale nadaremnie: ani księgarze, ani redakcje, ani przygodni, choćby bardzo wykształceni znajomi, wskazówek sumiennych dać nie są wstanie, gdyż wskazówki, prawdziwą wartość mające dla samouków, mogą tylko wypracować *specjaliści* z każdej dziedziny nauk.

Zobaczmy, jak ta sprawa stoi w innych krajach.

Samouctwem w Stanach Zjedno

czonych Ameryki Północnej *) zajął się letni uniwersytet powszechny czyli ludowy w Chautauqua (czytać należy Czotogwa) pod Nowym Jorkiem. Uniwersytet ten rozwinął się ze zjazdów nauczycieli religji szkół niedzielnych. Głównym jego twórcą i kierownikiem był dr. Vincent, duchowny, który przez samouctwo zdobył wyższą wiedzę i zrozumiał potrzebę zorganizowania pomocy dla samouków. Profesorowie uniwersytetu w Chautauqua (Czotogwa) wypracowali programy systematycznego, stopniowego czytania. Programy te są tak ułożone, aby samouk, mogący poświęcić najwyżej *40 minut dziennie* czytaniu, mógł w ciągu roku przejść cały komplet książek poleconych.

Jednocześnie utworzono przy tym uniwersytecie Koło literacko-naukowe dla członków zamiejscowych oraz dla kółek samokształcenia, rozsianych po całej Ameryce, a nawet w innych częściach świata. Członkowie porozumiewają się z uniwersytetem listownie, zwracają się z zapytaniami w sprawach naukowych, przysyłają wypracowania do oceny, a nawet składają egzaminy zapomocą pisma. Opłata roczna członka wynosi 1 rubla. W roku 1901 liczba członków samouków przekroczyła 100,000 osób, i istnieje w Ameryce kilkadziesiąt oddziałów prowincjonalnych tego towarzystwa.

Jak pożyteczną jest ta instytucja, dowodzą głosy członków samouków: „Kiedy zacząłem nieco zarabiać— pisze jeden młodzieniec — postanowiłem pieniądze, które szły na tytoń, odkładać na kupno książek. Ktoś powiedział mi, że istnieje Chautauqua. Zapisałem się na członka i stokroć dziękuję, że życiu memu przysporzono nowe źródło rozkoszy“. „Przeczytałem—pisze inny —wasze 6 książek, siedząc na skale olbrzymiej, nad zbiegiem dwu rzek, Rio Negro i Rio Bianko, na wiele mil dokoła nie miałem innego sąsiedztwa prócz chaty ubogiego Indjanina. Jakąż łaską nieba jest Chautauqua dla tych, którzy zostali zagnani do tak dzikiego ustronia!“

W Anglji uniwersytet Oksfordzki kierował już przed kilkunastu laty wieloma dziesiątkami kółek systematycznego czytania. Istnieje tam także towarzystwo pod nazwą Dom Zjednoczonego narodowego piśmiennictwa posiadające własne pismo i liczące kilka tysięcy członków. Towarzystwo to opracowało trzystopniowe programy. *Pierwszy stopień* dla młodzieży kończącej szkółki początkowe; *drugi stopień* dla robotników, którzy pragną uzupełnić swe wykształcenie; *trzeci stopień* obejmuje kursy uzupełniające dla ludzi obeznanych więcej z nauką.

I w innych krajach i częściach świata, nawet w Australji, ludzie nauki, obdarzeni dobrą wolą i myślą społeczną tworzą podobne stowarzyszenia, obmyślają pracowicie programy samokształcenia, odczytują setki listów i wypracowań samouków, słuchają egzaminów, urządzają wycieczki i zjazdy.

Tylko u nas nikt dotąd nie pośpieszył z taką serdeczną i rozumną pomocą dla warstw najszerszych, dla młodzieży ludowej, rozsianej po obszarze kraju po wsiach i miasteczkach naszych, łaknącej wiedzy, pragnącej pracować nad sobą. A jednak nie brak nam stowarzyszeń i kursów naukowych, nie brak ludzi z wiedzą rozległą, a z każdym rokiem przybywają nam zastępcy młodzieży kończącej uniwersytety we Lwowie, w Krakowie i wielu obcych wszechnicach — przewodników więc na niwie samouctwa możemy mieć licznych i wyborowych. Trzeba tylko, aby zechcieli podjąć odłogiem leżącą, a tak wdzięczną pracę.

„Drużyna“ pragnąc, zapoczątkować tę pracę, będzie umieszczała, w miarę możności, w dziale pod tytułem „Wskazówki dla samouków“ programy i wyjaśnienia tyczące się samouctwa.

R. M. Brzezińska.



*) Patrz Poradnik dla samouków część IV.

NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ.

Do wiosek! na trud!
Z gałązką nadziei,
Gdzie drzemie nasz lud;
Do wiosek...
Hej młodzi!
Wśród burz i zawiei
Z zapasem sił nowych,
Zespólmy się wszyscy
Śród ognisk duchowych.
Niech płomień serc naszych
Umysły rozpali,
Niech młodzież to dźwignie,
Co w gruzy się wali...
Niech skrzydła braterstwa
Jak orzeł roztoczy,
I z palmą miłości
Głos niesie proroczy:
Hej, naprzód, a z wiarą
Do wiosek, na trud,
A zbudzim kraj cały,
Gdy zbudzi się lud!

A. Ch.

Grajcież dzwony — hej — dzwony!

A zagrajcież rozgłośnie
Wielkanocne — hej — dzwony,
Niech głos płynie radośnie.
Hen — przez pola, zagony!
Niewstrzymanie niech leci,
Gdzie te strzechy słomiane,
Niechaj wiarę roznieci
W nowe życie świetlane.
A zagrajciej — hej! — dzwony
W serca chłodem zmrożone,
Aż się zbudzą miljony
Snem wiekowym uśpione.
A uderzcież do duszy
Hymn na jutrzni świtanie,
Aż się olbrzym poruszy,
Aż zmartwychpowstanie!
Pieśń tryumfu wesoła
Niech popłynie przez rosy,
Niechaj zabrzmi dokoła
I uderzy w niebiosy.
A gdy przyjdzie duch Boży
Z naszej siły zrodzony,
Nowe życie nam stworzy...
Grajcież dzwony — hej — dzwony!

Józef Łaszcz.

Co to jest statystyka?

Każdy człowiek, który pracuje rozumnie a pożytecznie dla innych ludzi, prowadzi jakąś gospodarkę. Rolnik zboże sieje i zbiera, bydło hoduje, ziarno, nabiał, przychówek sprzedaje, rzemieślnik warsztat prowadzi — materjał surowy kupuje, narzędzia utrzymuje w porządku, kosy kuje, buty szyje, wóz ładuje i t. d. Przytem każdy z pieniędzy za pracę otrzymanych sam żyje, a zazwyczaj i rodzinę utrzymuje.

Otóż wszelka praca człowieka, żeby była rozumną i pożyteczną, wymaga pewnego rozporządzenia tą pracą, pewnego jej rozkładu, który nazywać będziemy gospodarką.

Gospodarka bywa dobrą lub złą. Dobra jest wtedy, gdy się opłaca, gdy daje człowiekowi zyski; złą jest wtedy, gdy naraża na straty.

Czy zaś gospodarka przynosi zyski czy straty, to pokazać może tylko rachunek. Dlatego to żadna porządna gospodarka nie może obejść się bez rachunku.

I każdy rozumny gospodarz rachunek taki zawsze prowadzi.

Rolnik wymierza dokładnie, ile ma gruntu wogóle, ile w tem jest roli, łąk, krzaków, wody, sadu. Oblicza, ile ma rocznego dochodu z przychówku i sprzedaży różnych produktów — słowem oblicza swój przychód w naturze i gotówce.

Potem liczy, ile kosztowała go uprawa, ile wydał na kupno i naprawę narzędzi, na robotników, na utrzymanie własne i rodziny; ile zapłacił podatków, ubezpieczenia ogniowego, składki na szkołę i t. p. A więc oblicza swój wydatek, czyli rozchód.

Zestawienie wszystkich wpływów ze wszystkiemi wydatkami razem stanowi obrachunek (bilans roczny). Jeśli obrachunek wykaże przewyżkę dochodu — gospodarka była dobrą; jeśli stratę — gospodarka była złą.

Mając przed sobą kilka takich obrachunków z kilku lat, dopiero gospodarz może łatwiej wymiarkować, co stanowiło dobrą, a co złą stronę jego gospodarki, i w miarę potrzeby ją poprawić.

Taki sam obrachunek, jak rolnik, powinien prowadzić każdy rzemieślnik, przemysłowiec, fabrykant, nauczyciel, urzędnik i t. d.

* * *

Jak pojedyńczy człowiek prowadzi swoją gospodarkę osobistą lub rodzinną, — tak większe gromady ludzi prowadzić mogą gospodarkę wyższą, zbiorową. Gromada wiejska, czy małomiasteczkowa ma różne sprawy wspólne, stanowiące gospodarkę gromadzką; gmina prowadzi gospodarkę gminną. Tak samo całe społeczeństwo, cały naród, pracuje rozumnie a pożytecznie, prowadząc gospodarkę ogólną, czyli społeczną.

Jak gospodarka osobista człowieka nie może obejść się bez dokładnego rachunku, tak samo gospodarka społeczna musi się na rachunku opierać. Oczywiście jednak sam rachunek jest tutaj nieskończenie trudniejszy.

To też istnieje osobna nauka zajmująca się zbieraniem i zestawianiem liczb, odnoszących się do wszelkich zjawisk życia społecznego i gospodarki społecznej. Nauka ta zowie się statystyką.

Nauka ta odpowie nam: z ilu ludzi składa się pewne społeczeństwo? Jak ci ludzie się mnożą, jak długo żyją? Jaki obszar ziemi zamieszkują? Jaką jest gęstość zaludnienia na tym obszarze? Jakie są warunki pracy tych ludzi? a więc: jakie grunta—ile gruntów zdatnych pod uprawę, a ile nieużytków? Jakie bogactwo lasów, łąk pastwisk, torfowisk, wód i minerałów? Jakie gałęzie przemysłu rolnego i fabrycznego społeczeństwo uprawia i w jakich rozmiarach? Jakim jest handel zewnętrzny i wewnętrzny tego społeczeństwa, jakie towary sprzedaje ono zagranicę — jakie sprowadza—i w jakiej ilości? Jak przedstawia się życie umysłowe społeczeństwa, ile posiada ono szkół, uczniów, nauczycieli, bibljotek, muzeów, wystaw, dzieł sztuki, teatrów i t. d. Jaka jest moralność społeczeństwa, wreszcie jakie podatki i inne wydatki obciążają społeczeństwo. Na wszystkie te niezmiernie ważne pytania i wiele, wiele innych odpowiada nam statystyka. Jak każdy rachunek, i ten obrachunek statystyczny (liczbowy) zasobów, sił i pracy społeczeństwa pozornie wydawać się może nudnym i suchym. Ale kto umie myśleć, temu liczba więcej nieraz powie, niż długie rozumowanie.

Ażeby jednak liczby statystyczne miały wartość, trzeba przedewszystkiem, aby były prawdziwe,—powtóre, aby było ich dużo. To też do zbierania tych liczb w każdym kraju istnieją osobne biura statystyczne i urzędy statystyczne, których obowiązkiem jest liczby, odnoszące się do życia społecznego, zbierać, sprawdzać i zestawiać.

U nas liczby statystyczne zbierają się różnemi drogami.

Liczby odnoszące się do ludności, urodzeń, śmierci i małżeństw dostarczają urzędnicy stanu cywilnego, urzędy miejskie i gminne. Liczby o rozległości gruntów, o stanie majątkowym mieszkańców i t. p. zbierają się w gminach. Spisują te liczby i posyłają do urzędów powiatowych, a te do guberni — panowie pisarze gminni. W tem właśnie leży źródło pomyłek. Nie każdy pisarz jest człowiekiem dostatecznie wykształconym, a co gorsza—bywają ludzie niesumienni, którzy liczby statystyczne ze swej gminy byle jak, z pamięci wypisują. Wiemy o tem dobrze, bośmy sami na to patrzyli. Jestto i złe i nieuczciwe—bo wprowadza w błąd wszystkich, którzy z tych liczb chcieliby się coś pewnego o stanie kraju dowiedzieć.

Liczby o towarach wywożonych i przywożonych z zagranicy czerpią urzędy ze sprawozdań komór granicznych, ze sprawozdań koleji żelaznych, które te towary przywożą i t. d.

Wreszcie władze najwyższe—ministerja, każde w zakresie swojej działalności, zbierają i ogłaszają wiadomości liczbowe o stanie majątkowym ludności, przemyśle, handlu, oświacie i t. p.

Uczeni, zwani statystykami, liczby dostarczane rozpatrują, sprawdzają—i dopiero, gdy są pewni siebie, podają je do wiadomości ogólnej.

M. Dmeniż [signature]



Czym powinien być młodzieniec wiejski dla wsi po skończeniu szkoły.

Wszyscy to widzimy i widzimy z radością, jak w kraju naszym powstaje z każdym rokiem coraz to więcej instytucji oświatowych, instytucji dostosowanych do umysłów mniej jeszcze rozwiniętych, a chciwych wiedzy. Powstają szkoły rolnicze, powstają kursy udzielające wiedzy z dziedzin rozmaitych, urządzone tak, by nawet dla ludzi najmniej przygotowanych dostępnemi być mogły; by mogły służyć jak najszerszym masom, Lud nasz, jak to szczególniej w ostatnich latach zauważyć można, przebudza się już ze snu i pragnie światła. Widzimy jak wielu nawet ze starszych gospodarzy wyrzeka się swojego zacofania i już inaczej na świat patrzy, a cóż dopiero mówić o młodszem pokoleniu. Nie można jeszcze tego powiedzieć o całej naszej młodzieży, ani o wszystkich wioskach naszych, ale przyznać trzeba, że już wiele młodych dusz rwie się do światła, że młodzież wiejska coraz tłumniej garnie się do nauki, że z rokiem każdym powiększają się szeregi tych, co walczą z ciemnotą i zdobywają lepsze jutro. Wielu młodych chłopców wiejskich idzie czy to do szkół rolniczych, czy na kursy jakieś, czy wreszcie do seminarjów nauczycielskich stosownie do powołania lub upodobania.

Po paromiesięcznym, czy też paroletnim pobycie w szkole, młodzieniec taki powraca zwykle do środowiska, z którego wyszedł i już zaczyna pracować. Ale czy każdy czuje, jaki na nim leży obowiązek, czy każdy pracuje tak, jak pracować powinien? Nie o wszystkich jednako powiedzieć można. Są tacy, którzy z całym zapałem i poświęceniem oddają się raz podjętej pracy, całą wiedzę w szkole nabytą na drugich. mniej uświadomionych, starają się przelać,—jednem słowem, robią wszystko, czego tylko obowiązek obywatelski od nich wymagać może.

Potem są tacy, którzy mają dobre chęci i dobre serca, ale słabą wolę; początkowo nawet zapalają się do pracy, ale zapał ten, nie popierany mocnem postanowieniem, powoli słabnie i jednostki tego charakteru dają bardzo mało z tego, coby dać mogły współbraciom swoim. I wreszcie są jeszcze i tacy, którzy, skończywszy szkołę jakąś, rolniczą czy też inną, i powróciwszy na łono swej wioski, zaczynają zaraz zadzierać nosa do góry i niby ze słonia patrzeć na wszystkich. Zaczynają uważać siebie za coś wyższego i lepszego od innych. Taki przemądrzały młodzieniec z byle kim się nie przywita, z byle kim nie będzie rozmawiał, bo uważa, że to przyniosłoby mu ujmę, obraziłoby jego honor. Ten rodzaj ludzi jest najgorszy. Młodzieńcy tacy nie tylko, że nie przynoszą korzyści żadnej, ale przeciwnie, szkody wiele. Niejeden z gospodarzy, nawet mniej zacofanych, patrząc na postępowanie takiego młodzieńca, mówi: „Czy na to mamy posyłać swoich synów do szkoły, aby się potem panoszyli i nas za nic mieli, czy na to tylko są szkoły, by budzić w młodych duszach pychę i zarozumiałość?“; a cóż dopiero powiedzą ci, którzy nietylko mniej przychylnie, ale nawet z niedowierzaniem i nieufnością patrzą na wszystkie instytucje oświatowe, ci już chyba napewno na całe gardło krzyczeć będą, że szkoła nie uczy, ale psuje ludzi, że szkoła jest źródłem zła i obłudy, a więc precz z nią. Oni nie będą wnikać w to, że to wina jednostki, tylko wprost krzyczeć będą, że: „szkoła winna, bo szkoła w głowach przewraca“.

Otóż obowiązkiem każdego z nas jest po ukończeniu szkoły i powrocie do swoich mieć to na uwadze, że oczy wielu są na niego zwrócone, że każde jego działanie, każde niemal słowo jest pilnie badane i sądzone. Nie sądźmy, że lud jest ciemny, więc nie umie obserwować i na niczym się nie może poznać. Przeciwnie, lud nasz jest ciemny, ale przez to samo bardziej jeszcze badawczo śledzi wszystko to, co ma łączność

z oświatą, przez to samo wszystkich tych, którzy zwalczają ciemnotę widzi w świetle ujemnem; nieufnem okiem na nich zawsze patrzy i stara się im przypisać nawet takie wady, jakich zupełnie nie mają. Stać na stanowisku, nie dać sobie nic zarzucić, pokazać swoją wyższość, ale nie przez pychę, nie przez elegancję jakąś, tylko przez takt, tylko przez wiedzę, tylko przez dobroć i wielkość serca; złamać niewiarę i ciemnotę, pobudzić serca do wzajemnej miłości, wskazać drogi nowe — oto zadanie, oto cel każdego młodzieńca co kończy szkołę i chce z pożytkiem pracować dla swoich. Nie wolno mieć pychy w sercu, nie wolno mieć słabej woli, bo tacy ludzie nigdy nic stworzyć nie mogą, bo tacy ludzie są tylko zakałą dla społeczeństwa i ciężarem dla samych siebie.

Nie pozwolić się opanować choćby najmniejszemu zniechęceniu, nie zasklepiać się w świecie swojego egoizmu, tylko trzeba się uczyć pracować i chcieć pracować, trzeba nieść światło pod strzechy wiejskie, bo tam najwięcej go brak, trzeba dawać pokarm duszom najwięcej spragnionym, trzeba zasilać nadzieją serca najbardziej zwątpiałe i budzić ze snu, budzić te siły potężne, tego olbrzyma, co się ludem zowie. Niech każdy więcej uświadomiony młodzieniec będzie dla swojej wioski, dla najbliższych swoich drobnym promykiem bodaj, a tych promyków w całym kraju naszym znajdzie się tyle, że powstanie z nich słońce olbrzymie, a gorące, które oświeci cały kraj i stopi wszystkie lody.

Józef Łaszcz.

□□□



WIOSNA.

Wiosna idzie! A z wiosną wesele,
Ruń zielona wygląda z pod śniegu,
Trawka cudnym kobiercem się ściele,
Wierzby szare ożyją na brzegu,
A za niemi i brzoza biaława,
Jak w barwinku panna młoda stawa.

Wiosna idzie! więc w sercu radośnie,
Bo i słonko spogląda promienniej,
I skowronek już śpiewa o wiośnie,
I powietrze płynie coraz senniej
Coraz milsze, cieplejsze... A wkoło
Każdy nuci piosenkę wesoło.

Wiosna idzie! Do pracy oracze...
Pług trza ująć i bronę zaczepić...
Próżno wrona na czubku drzew kracze,
Ledwo rola przestanie się lepić,
Trza iść w pole, nie dbać o przymrozki,
Bo pól strzeże krzyż, znak Męki Bo-
[skiej...

Wiosna idzie... Hej do pracy siewce,
Rola bujna ufnie czeka ziarna...
Drży tęsknota za żniwami w śpiewce,
Lecz dziś ziemia pusta jeszcze,czarna...
Trzeba z pod serca ziarna rzucić złote,
Trzeba budzić ducha i ochotę.

Hej do pracy! kto do jakiej może,
Nie żałować ani rąk, ni głowy...
Szczerej pracy pobłogosław, Boże,
Serdecznemi pobłogosław słowy,
By jak jeden łan na naszej ziemi
Wszyscy braćmi czuli się prawemi!

Niech nam wschodzi siejba nasza droga,
Niech cel jeden przyświeca jej słońcem!
Wiosna idzie... Szczeźnij zimo wroga...
Wiosna sercem zapłonie gorącem,
I rozpuści wszystkie, wszystkie śniegi,
I rozkuje lodem skute brzegi,

Witoldyna.

FAUSTYNA MORZYCKA.

Młodość Hugona Kołłątaja i jego wiek.

I. Epoka Saska. Rodzina. Pierwsze reformy.

„Prawodawcy ludu polskiego! odzy-
„wa się do was głos prawdy, ten to
„gość szanowny, który już dawno
„w granicach państw Rzeczypospolitej
„nie był widziany, odzywa się do was
„głos za ludem i za powszechną całego
„ludu szczęśliwością, zastanówcie się
„nad nim!".

Hugo Kołłątaj.

„Wkrótce okryje nas ciemna noc,
„przeciw której jeżeli sobie wcześnie
„potrzebnych świateł i ratunku nie
„przygotujemy, jeżeli się od dzisiejszej
„nie cofniemy przepaści—zginiemy"!

Hugo Kołłątaj.

Życie Hugona Kołłątaja — to dzieje dogorywającej Rzeczypospolitej Polskiej.

Najgorętsze usiłowania podźwignięcia się z upadku, tępienia przesądów i ciemnoty, zreformowania wykształcenia publicznego, wzmocnienia rządu, wreszcie walki i zbrojnego oporu — wszystkie te myśli i czyny znajdują w Kołłątaju, jeżeli nie twórcę i głównego kierownika, to zawsze i w każdym wypadku jednego z najczynniejszych i najrozumniejszych pracowników.

W rojnym tłumie szlacheckim zalśniły i rozpaliły się ognie dusz wzniosłych i niepospolitych. Ci nieliczni przejrzeli, zmierzyli otchłań upadku i czynnie, całą duszą wzięli się do ratunku. Przebudzenie przyszło zapóźno, ale nawet w tem nieszczęściu szukajmy piękna i nadziei.

Gdy Polska jako państwo niezależne umiera, jednocześnie duch się jej wzmaga, odradza, wznosi, odmienia i pięknieje.

Nie napróżno pytał w trwodze i wielkiem wzruszeniu współczesny Kołłątajowi Stanisław Staszyc:

„W dziejach rodzaju ludzkiego jeszcze tylko nie dostaje dziejów i upadku wielkiego, a nikczemnego ludu, któryby bez ratowania się ginął. Czyliż to ohydne miejsce Polacy zastąpią?".

Nie, od hańby tej obronili ojczyznę w owej epoce właśnie tacy ludzie jak: Tadeusz Kościuszko, Stanisław Staszyc, Hugo Kołłątaj i wielu innych.

Święćmy ich pamięć przez poznanie ich życia!

Wiek XVIII-ty nazwano w Europie wiekiem oświeconym. Rozum uznano za najpotężniejszego pana ludzkości. Nad wszystkiem zapanowała czynnie rozbudzona myśl krytyczna. Niewiara do tego, co nie da się dokładniej obejrzeć, zbadać, zimnym rozumem przeniknąć — szerzyła się powszechnie.

Na podstawach prawdy i ścisłości rozkwitały nauki, szczególniej matematyczne i przyrodnicze, dotychczas srodze zaniedbane.

W połowie tego wieku, 1750 roku dnia 1-go kwietnia w Niecisławicach w województwie Sandomierskiem przyszedł na świat Hugo Kołłątaj, — człowiek z umysłem ścisłym i krytycznym, doskonale i typowo wiek swój przedstawiający.

Trzeba jednak pamiętać, że owe prądy oświatowe w połowie XVIII-go wieku szerzyły się głównie we Francji, słaby mając oddźwięk w Niemczech, zniszczonych i zdziczałych przez wojnę trzydziestoletnią, i w Polsce, po macoszemu rządzonej przez Sasów. Ogólnie znaną już stawało się prawdą, że „Polska nierządem stoi" — ale dalej już na tak zgubnej podstawie ostać się nie mogła.

Wspaniała w założeniu, ale najgorsza w życiowej praktyce, okazała się machina rządząca w wolnej Rzeczpospolitej Polskiej.

„Malowanym królem" — był panujący u nas.

Właściwie rządził krajem sejm, którego niepodzielnym panem miał być równy i wolny tłum szlachecki. Jednak w gruncie wielka zachodziła różnica między szlachcicem bratem-szaraczkiem, który w pocie czoła własnoręcznie mały zagon pola uprawiał, — a szlachcicem bratem-karmazynem, panem całą gębą, w jaskrawą czerwień ustrojonym. Wprawdzie pocieszał się zagonowy szlachetka, że może na Woli pod Warszawą króla obierać i nawet sam nim być wybranym, bo „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie" — jak mawiano — jednak w gruncie szaraczek mało rozumiał się na ogólnych sprawach kraju, zostawiając rząd możniejszym.

Naprawdę też Rzeczpospolitą trzęsło kilkanaście magnackich rodzin. Rządy takiej wszechwładnej mniejszości — to rządy *oligarchji*.

Gdy interes tych polskich możnowładców t. j. oligarchów szedł ręka w rękę z interesami kraju, wówczas kwitła i rozwijała się Rzeczpospolita.

Oni to niegdyś związali słabą, dziecinną rączkę Jadwigi z żylastą, potężną dłonią Jagiełły, pogańskiego księcia, łącząc w ten sposób losy mniejszej, ale oświeconej Polski, z obszerniejszem, ale ciemnem Litewsko-Ruskiem państwem. Objawem wielkiego rozumu i szerokiej myśli politycznej było to ich dzieło. Bez wojny, rozlewu krwi i za tym płynącego ciemięstwa, nastąpił sojusz dwuch wolnych i równoprawnych państw.

Miała z czego być dumną szlachta polska, bo zdobyła sobie wszelkie wolności osobiste i polityczne. Swobody też religijne, budząc żywy ruch umysłowy, doprowadzają do wysokiego rozwoju język i literaturę ojczystą.

W XVI-tym ,złotym, wieku staje w rzędzie pierwszorzędnych, oświeconych państw europejskich Królestwo Polskie, którego instytucje duchem swobód i wolności świetnie odbijają od ogólnego wówczas ucisku religijnego i tyranji panujących. Z czasem jednak, szlachta prawa zdobyła sobie wszystkie. Wielkie powinności, olbrzymią za siebie i innych odpowiedzialność lekkomyślnie stara się zrzucić ze swych barków.

Za Sasów szlachta, stworzywszy swoją własną „samo-wolę", używa życia w niższem słowa tego znaczeniu. Któż nie wie? — „za króla Sasa jedzą, piją i popuszczają pasa". Nie czuje szlachta, iż tak ucztując, jest na stypie własnej wolności.

Już w r. 1732 w Berlinie trzy sąsiednie mocarstwa — Prusy, Rosja i Austrja, zobowiązują się do podtrzymywania nierządu w Rzeczypospolitej i niedopuszczania w niej żadnych pożytecznych reform państwowych.

Stanisław Leszczyński, król reformator, zostaje usunięty, a siłą wojsk obcych na tron wprowadzony Sas, August III.

Zbogacona szlachta żyje wśród zajazdów, zwad, pijatyk, skupiona koło możnych rodów, które na własną rękę politykują z obcemi państwami. Sejmy zrywano stale jednem „niepozwalam", sławnem „liberum veto". Nawet w ten sposób zaczęto już sądy zrywać, dotąd nietykalne.

W polityce europejskiej z potrzebami i interesami Polski nikt się już nie liczył.

Granice jej przestali szanować sąsiedzi.

Rosja, prowadząc wojnę z Turcją, rozkłada się ze swemi wojskami w posiadłościach polskich. Król pru-

ski Fryderyk niszczy okropnie Prusy Królewskie, jeszcze wówczas do Polski należące.

Bezsilna zewnętrznie i wewnętrznie Polska upadała coraz wyraźniej. Przemysł, handel i rolnictwo nie rozwijało się wśród stałego gnuśnego pokoju.

Niegdyś kwitnący Kraków opadł do 10,000 mieszkańców. Bogaty Kalisz, słynący z fabryk sukna i liczący w XVII wieku dziesięć tysięcy mieszkańców, na początku XVIII wieku posiadał zaledwie 34 domy i 78 mieszkańców.

Po świetnym też rozkwicie nauk i literatury w złotym wieku, nastąpił rażący upadek i zacofanie. Jezuici, zapanowawszy nad szkolnictwem, w krótkim czasie zdołali zniweczyć dotychczasowe zdobycze.

Jezuici pochlebiali dumie szlacheckiej i zakuwali młode głowy bezmyślnemi prawidłami. Nie rzadko bywały wypadki, że uczniowie szkół jezuickich napadali na Żydów, protestantów i dyzunitów.

A jeżeli tak były kształcone i do czynów obywatelskich zaprawiane młode, najpiękniejsze siły narodu, to co się musiało dziać w zatwardziałych sercach, ciemnych głowach starszego, zadomowionego pokolenia? Ciemnota, zabobony i wiara w gusła zapanowały wszechwładnie.

W tak opłakanych dla ojczyzny czasach upływały lata młodzieńcze Hugona Kołłątaja.

Ród jego wywodził się aż z województwa Smoleńskiego, osiadły potem za Jana Kazimierza na Litwie. Na Wołyniu w powiecie Krzemienieckim Kołłątajowie posiadali część Dederkałów, starej siedziby w malowniczej, żyznej okolicy położonej, w porzeczu Styru, Skwy i Horynia,— a Niecisławice trzymali prawem zastawnem.

Kołłątajowie pochodzili z tej szlachty średnio - zamożnej, która tworzyła za ostatnich Jagiellonów i Batorego główną podporę stronnictwa szlacheckiego, które wydało z pomiędzy siebie Rejów, Kochanowskich, i cały szereg działaczy państwowych. W osiemnastym wieku poziom tej szlachty znacznie się obniżył.

Każdy możny pan posiadał przy swym dworze własnego marszałka, podskarbiego, sekretarza, koniuszego, podczaszego, łowczego itp. Dwory miewali bardzo obszerne, w których roiło się od ubogiej szlachty, na łaskawym chlebie siedzącej: byli to najczęściej sławni do korda i do kielicha zabijacy, używani do sejmów i do zajazdów przez magnatów. Tacy rezydenci jeździli po zaściankach szaraczkowej szlachty i tam dla swego pana kaptowali stronników.

Służący z obcych narodów — kamerdyner Francuz, Niemiec, Turek, Węgier lub Murzyn — bardzo byli cenieni przez magnatów, zdawało się im bowiem, że dodają świetności ich dworowi. Najczęściej tak wystawne życie prowadzone było nad stan, i wówczas już mówiono, że pana poznać po „sługach i długach".

(D. c. n.)



FUJARKA.

Na błoniu pod wierzbą siedzi małe pacholę; w ręku trzyma fujarkę, skręconą z wikliny. Opodal pasą się owieczki. Ciekawy to obrazek. Owieczki zajadają smacznie trawę, a mały owczarek przygrywa im to smutne, to wesołe melodje. A głos fujarki rozchodzi się wokoło hen, po pastwisku. Aż wierny Kruczek, nieodstępny towarzysz pastuszka, przysiadł i słucha. A dalej gromadka pastuszków, którzy przed chwilą byli zajęci wesołą jakąś zabawą, uci-

chli zupełnie, pootwierali szeroko usta i stoją nieruchomo. A jeszcze dalej stary Maciej, co to nigdy nie lubi przerywać swej pracy, nawet wtedy, gdy fajkę zapala, wyprostował swe spracowane kości, oparł się na kosisku, słucha i podziwia wdzięczny głos fujarki. Widać, że granie wszystkim się podoba. Znana melodja trafiła do serc tych zacnych a prostych, jak ona sama, i wzbudza w nich uczucia wesołe, że aż nogi podrygują, to znów smutne, że same łzy spływają po spracowanem obliczu. Wreszcie granie ucichło Na chwilę zapanowała martwa cisza. Zdało się, że wszystko skamieniało. To wszyscy stoją zasłuchani, bo im się zdaje, że jeszcze słyszą głos tęsknej piosenki...

Chodził niegdyś głos fujarki po naszych polach, lasach i łąkach i wzbudzał szlachetne uczucia w sercach spracowanych ludzi, słodził im pracę i życie jednostajne. Dziś na pastwisku śpiewy i melodja fujarki ucichły. Nasze pastwiska jakby żałobą pokryły się, jakby zmartwiały.

Dlaczego? *Leon Dorobek*

ŚPIEW.

Stańmy, bracia, wraz.
Ilu jest tu nas!
Zróbmy przyjacielskie koło,
I zanućmy pieśń wesołą,
Póki mamy czas!

Któż z nas na to hasło nie nabierze powietrza w płuca i nie huknie jakiej pieśni! Któż bo z nas nie posłucha z przyjemnością śpiewu lub muzyki krakowiaka, mazurka lub oberka?

We wszystkich tych nutach swojskich jest tyle ognia i życia, że trzeba być chyba drewnianym, ażeby nie odczuć tego i na chwilę nie zapomnieć o troskach codziennych. A jak ładne są obchody weselne, dożynki, sobótki, których ozdobą i treścią są te piosenki praojcowe, w których i wesołość i smutek przebija się naprzemian?

Ładne i drogie to wszystko, bo nasze, bo polskie, bo całe wieki składały się na ich urobienie i melodyjność. Ze smutkiem jednak przyznać musimy, że śpiew ludowy, ten skarb duszy naszej, został dziś zaniedbany i zapomniany. Nie wszędzie już na weselach i zabawach spotkać można nasze piosnki i tańce ludowe.

Niemiłosiernie rzępolony walc niemiecki i wrzaski pijaków zastępują częstokroć wszystko. Zwyczaje nasze zostały wyrugowane i tylko gdzieniegdzie się przechowują, oczekując



NA FUJARCE.

zagłady. Śpiew ludowy tak u nas zanika, że my nawet nie pamiętamy, jak śpiewali nasi ojcowie lat temu kilkadziesiąt.

O piosenkach tych i zwyczajach wiemy tylko dzięki specjalistom, zbieraczom, którzy całe życie pracowali nad tem tylko, ażeby te piosenki i zwyczaje stare zebrać, zapisać i w książkach podać na wieczną pamiątkę. Zbieraczami takiemi byli u nas Oskar Kolberg, Kazimierz Wójcicki i zmarły dwa lata temu Zygmunt Gloger; bez ich pracy o wielu rzeczach nie wiedzianoby nawet, że istniały.

Obecnie u nas nietylko że zapo mniano śpiewu, ale nawet przestano się nim szerzej interesować. Me-

lodyjność w nas zanika z każdym rokiem, gdy u innych narodów np. we Włoszech śpiew kwitnie powszechnie: w mieście i na wsi. A le po co tu szukać Włochów, wszak chłop rosyjski lub małoruski, nietylko że nie zatracił zdolności do śpiewu, ale rozwija go, śpiewając wszędzie: na weselach, zabawach i w święta, młodzi i starzy zbierają się do kupy, śpiewając chórem dumki i piosnki.

My pod tym względem pozostaliśmy daleko za niemi. Można nawet powiedzieć, że *lud polski przestał śpiewać.* Szkoda to wielka, bo nasza pieśń ludowa jest tak bogata w formy i pomysły, że warto nad nią naprawdę rozciągnąć troskliwą opiekę. Śpiew nasz ludowy to źródło, z którego czerpali natchnienie do swych cudnych utworów tacy mistrze jak Szopen i Moniuszko, którzy melodję naszą uczynili nieśmiertelną pośród innych narodów świata. Dzięki tym gienjuszom posiadamy muzykę własną, polską.

A podkładem tej muzyki była pieśń ludowa.

Jak pieśni ludowe, tak samo i pieśni kościelne są u nas zaniedbane. Pieśni tych nie uczy się nikt starannie, ale jak się komu podoba: dodaje lub urywa coś z melodji, czy to słów według swego widzimi się. Dzięki też takiemu porządkowi, dość często ludzie z jednej parafji nie potrafią śpiewać jednej i tej samej pieśni z ludźmi parafji sąsiedniej. A co mówić o całym kraju!

Źle to, że pieśni te są tak niedbale traktowane, bo wszak pieśni nabożne nietylko że są miłemi dla ucha, ale są modlitwą unoszącą naszego ducha ku Bogu.

Poezja słów, połączona z poezją muzyki, tworzą piękną i harmonijną całość, potęgując nasze uczucia.

Przyczyny upadku śpiewu są przedewszystkiem te, że lud nasz niema jeszcze tego poczucia piękna w muzyce, jakie posiada w wyrobach rękodzielniczych, że stykając się z miastem i zagranicą, zatraca swój dorobek duchowy, zrywając z tradycją, i wreszcie, że lud nasz jest wogóle zamało muzykalny i niewyrobiony w tym kierunku.

Melodji uczy się każdy ze słuchu, przekręcając ją niemiłosiernie, przytem, lud, śpiewając, nie odczuwa tej poezji, jaka w śpiewie się mieści.

Śpiew i muzyka są nam lekarstwem dla skołatanego ducha.

Śpiewanie — to osłoda
Pochmurnych życia dni,
Otuchy sercu doda,
Osuszy w oczach łzy.

Każdy to potwierdzi, o ile czuł się kiedy przygnębionym: śpiew wtedy i muzyka są jedynem lekarstwem. Rozumiano to dawniej, gdyż jeszcze w wieku 17-ym jeden z poetów naszych, Wespazjan Kochowski, mówi o muzyce:

Tyś na frasunki i troski
Dar z nieba zesłany boski,
Tyś w smutkach ludzkich jedyną
Ochłodą i medycyną.

To też każdy człowiek miłujący piękno będzie się starał uczęszczać na różne śpiewy, a i sam śpiewu będzie się uczył. I szkoda byłaby niepowetowana, ażeby piękne myśli naszych pradziadów i poetów zamilkły bez echa, skoro można je ładnie odtworzyć w śpiewie i muzyce. A i wesela i zabawy nasze byłyby piękniejsze i przyzwoitsze, gdyby na nich chór młodzieży zagrzmiał jaką pieśń poważną lub obertasa od ucha.

Dużą działalność w tym kierunku mogą rozwinąć księża, organiści i nauczyciele, jako zwykle muzykalni.

Oni też mogliby rozwinąć pracę na tej zaniedbanej dziś placówce.

Na wychowanie młodzieży powinniśmy zwrócić wszyscy baczną uwagę, śpiew zaś w wychowaniu powinien zająć nieostatnie miejsce.

Trudno jest jednak zbierać u siebie młodzież i uczyć ją śpiewu pojedyńczo bez odpowiednich przygotowań i pomocy. Młodzież najlepiej coś wykonywa, gdy jest w kupie.

To też i śpiewy trzeba urządzać zbiorowo; najlepiej zas to do skutku doprowadzimy, gdy będziemy zakładać *kółka śpiewacze,* związane odpowied-

nią ustawą i zatwierdzone przez władze rządowe.

Jak urządzać te kółka, opiszę w najbliższym numerze „Drużyny“.

Ad. Chętnik.

Do młodych braci.

Jeśli jesteś, bracie miły,
Swej ojczyzny prawy syn,
Nieś w ofierze młode siły,
Swe ideje zmieniaj w czyn.
I ukochaj matkę — ziemię,
Choć cię na niej czeka znój,
Choć cię pracy zmoże brzemię,
Nie upadaj — mężnie stój.
Na ojczystym swoim łanie
Ty ukochaj życie — trud,
I nieś takie ukochanie
Między braci, między lud.

Helena Laskowska.

Jak to w Liskowie dzieci uczą się szanować rodziców.

Gdy przyjrzymy się bliżej życiu mieszkańców naszych wiosek,to zwrócimy uwagę na opłakane warunki życia ludzi starych, niezdolnych już do pracy fizycznej. Człowiek, który całe swe życie ciężko pracował na roli i zabiegał o dobrobyt rodziny, musi z chwilą, gdy mu już sił braknie, zdać się na łaskę i niełaskę swych dzieci.

Dawniej ojciec rodziny był do końca życia gospodarzem w swej zagrodzie, dziś czasy się zmieniły, bo gdy synowie dorosną, a zechcą się żenić i zakładać własne rodziny, nikt nie wyda córki za człowieka, który nie posiada oddzielnego gospodarstwa. Rodzice więc dzielą zwykle majątek między synów, albo też jednemu oddają ziemię i zagrodę, a innych odpowiednio wyposażają. Przy podziale stary ojciec lub matka zapewniają sobie rejentalnie utrzymanie do końca życia, wymawiając tak zwane „alimenty“.—Im bogatszym jest gospodarz, tym większe alimenty muszą mu dawać wyposażone przezeń dzieci. Mogłoby się więc zdawać, że sprawa jest należycie załatwiona: syn dostał majątek, rodzice zaś mają w jego domu zapewnione odpowiednie utrzymanie i opiekę. Niestety, nie zawsze tak bywa; wdzięczność jest cnotą rzadką między ludźmi w ogóle, a już prawie nieistniejącą w sercach ludzi, którym życie nie daje się łatwo, którzy muszą toczyć ciężką walkę o byt.

Dopóki stary ojciec lub matka są jakąś pomocą w domu, dopóty wszystko bywa jeszcze nieźle, z chwilą zaś, gdy pracować nie mogą, dzieci poczynają ich uważać za ciężar, za coś zupełnie zbytecznego. Zdarza się, że starzec nie usłyszy w domu dobrego słowa, zdarza się nawet i to, że musi iść żebrać, bo złe, niewdzięczne dzieci odmówią mu dachu nad głową i łyżki strawy. Naturalnie nie można tego mówić o wszystkich, ale fakty takie się zdarzają, i na nieszczęście, nie rzadko. Jest to krzywda krzycząca, krzywda, która domaga się jakiegoś sprawiedliwego rozstrzygnięcia kwestji i unormowania stosunków rodzinnych. Niesprawiedliwość i podłość bolą zawsze, ale zawsze najwięcej bolą wtedy, gdy dotyczą bezbronnych dzieci lub starców. Powiem nawet, że mniej boli krzywda dziecka, które jej samo dobrze nie rozumie, niż krzywda wyrządzona człowiekowi staremu.

Wyobraźmy sobie, co się dziać musi w duszy starca, gdy nie ma gdzie złożyć skołatanej głowy, gdy przy końcu życia czuje się zupełnie bezbronnym, samotnym i opuszczonym. I dziwią się ludzie, że i starzec targa się na własne życie... Jedynym środkiem mogącym zaradzić złemu, byłaby instytucja roztaczająca opiekę nad starcami, mianowicie przytułek dla starców. I pod tym względem Lisków nie pozostał w tyle,—sprawę przytułku dla starców już tutaj roztrzygnięto. Postanowiono bowiem niezwłocznie założyć przytułek, przyczem jeden ze starych włościan, Antoni Majdański, ofiarował na ten cel dom z morgą ziemi. Dom składa się z dwóch

izb, kuchni i sieni, a na należącym do niego obszarze ziemi będzie założony ogród, aby starcy, przywykli do pracy na roli, mogli w miarę sił i tutaj podobnie czas spędzać.

Dom przytułku jest położony w pobliżu kościoła, co jest bardzo pożądane z tego względu, że starzy jego mieszkańcy będą mogli bez zmęczenia się pomodlić, — a dla każdego wieśniaka, tym więcej zatem dla starego, religja jest jedynem źródłem pociechy i siły moralnej. Co się tyczy środków utrzymania, to te będą stanowić owe „alimenty“, których nieraz nawet czwartej części nie dostawał starzec w domu swych dzieci. Nad przytułkiem ustanowiono nadzór, w którego skład weszli najpoważniejsi gospodarze we wsi i proboszcz. Nadzór ma roztaczać opiekę nad przytyłkiem i tymi, którzy w nim szukają schronienia; w razie zaś koniecznej potrzeby ma wyprocesować alimenty od tych, którzy dobrowolnie nie chcieliby ich wypłacać. Ten ostatni obowiązek nadzoru jest nadzwyczaj ważny; dotąd starzec prawie nigdy nie uciekał się do opieki prawa, gdyż albo brakło mu już energji i sił po temu, albo przerażał go sąd, do którego może nigdy w ciągu całego życia zaglądać nie potrzebował,—a byli zapewne i tacy, ktorych od procesu powstrzymywał jakiś wstyd czy ambicja, — wolał więc nieraz starowina cierpieć, niż włóczyć się po sądach. Obecnie w Liskowie zrobi to za niego nadzór przytułku. Tak więc każdy mieszkaniec Liskowa ma już na starość zapewniony dach nad głową i odpowiednie utrzymanie. Oprócz tego niejeden czerstwy starzec, korzystający z przytułku, będzie w możności cokolwiek zarobić, choćby tylko np. zwijając na szpulki nici do istniejących w Liskowie warsztatów tkackich.

Praca to niemęcząca, a zawsze jaki taki grosz się z niej uciuła; można się nawet spodziewać w przyszłości zapisów na przytułek z tak zapracowanych pieniędzy. O ileby rzeczywiście zapisy takie istniały, przytułek mógłby przyjmować pod swój dach i starców nie posiadających alimentów, — co obecnie jest niemożliwe.

Tak się więc przedstawia w Liskowie sprawa przytułku dla starców. Bardzo być może, że przytułek w pewnych okresach czasu nie będzie zamieszkały, bo dzieci, widząc, że rodzice nie są w zupełności od nich zależni, poczną się z nimi więcej liczyć. Przytem niejeden może odrazu wyrozumuje, że będzie dlań o wiele wygodniej i oszczędniej zapewnić rodzicom utrzymanie w swoim domu, niż płacić całkowite alimenty do przytułku. W domu nawet stary człowiek przydać się może, bo choćby dziecko pokołysze i zabawi. Takie i tym podobne względy mogą bardzo dodatnio wpłynąć na polepszenie się wzajemnych stosunków w rodzinie włościańskiej, nikt już nie będzie mógł bezkarnie krzywdzić starca, który ma pewną ucieczkę i przystań w przytułku. Jak wielki wpływ będzie miała ta instytucja na stosunki wiejskie, można już wnioskować z tego, że gdy proboszcz Liskowa, ksiądz Bliziński, podniósł i wyjaśnił na ambonie kwestję przytułku,—a w jakiś czas później święcił ciasto we wsi, wielu starców serdecznie mu dziękowało, mówiąc, że odtąd dzieci lepiej się z niemi obchodzą.

M. Moczydłowska.

ŚMIGUS.

Śmigus, czyli polewanie się wodą w poniedziałek wielkanocny było dawniej powszechnym zwyczajem w całym naszym kraju. Polewano się rozmaicie: po miastach delikatnie—wodą pachnącą i to najwyżej po ręku z flaszeczek, po dworach zaś i wioskach chlustano się szklankami, garnkami i ręcznemi sikawkami; oblewano się w ten sposób od stóp do głów, tak, że po takiej zabawie wszyscy wyglądali, jak po potopie. Ubierano się wtedy w najgorsze ubranie, w takie, co mu woda nie wiele szkodzi. Najwięcej bały się śmigusa panny, po-

nieważ chłopcy starali się zdybać je w łóżku, co gdy im się udało, nieopatrzne śpioszki pływały w wodzie; ażeby temu zapobiedz — zamykały drzwi mocno, albo wstawały bardzo rano. Ale były śmigusy jeszcze mniej delikatne: parobcy we wsi, schwytawszy dziewuchę, zaciągali ją do rzeki lub stawu i, wziąwszy ofiarę za ręce i nogi, wrzucali do wody w niegłębokie miejsce, albo kładli w koryto przy studni i lali wodą. Śmigus taki długo panny pamiętały...



Nie zawsze chłopcy górą...

Zwyczaj polewania się wodą przetrwał do dziś, choć w nieco delikatniejszej formie. Do rzeki, ani w koryto nikogo dziś nie wrzucają, ale co tu mówić o korycie, kiedy często za kieliszek polanej na siebie wody, niejedna modrooka pieszczoszka potrafi gniewać się przez cały miesiąc.

Takie to już dzisiaj delikatne czasy...

(podług Z. Glogera).

WITOLD PINTOWSKI.

O Jaśku i Marychnie.

Obrazek z roku 1812.

Wiosna była na świecie — w jaskrawych promieniach słońca pęczniała i rozkwitała ziemia i wszystko na niej; młodziuchne listki wydzierały się z pąków, ptaki gruchały i ćwierkały rozkosznie; jabłonie stały w kwiecie różowym,—pod jabłonią rozmawiało dwoje młodych.

— Marychno, słonko moje—mówił chłopak gorąco — czy ty mnie naprawdę kochasz?

Marychna zaniosła się śmiechem serdecznym i w tym śmiechu pokazała wszystkie ząbki drobne, równiutkie i białe jak sznury pereł drogocennych.

— To się kocha na żarty?—zapytała wreszcie i nagle dodała z minką nadąsaną—a może ty Jaśku kochasz mnie na żarty?

— Na żarty! a juści na żarty — krwi serdecznej utoczyłbym dla ciebie, gdy cię długo nie widzę, to mnie taka tęsknota zdejmuje, że mi i życie nie miłe — i zanucił zcicha kujawską piosenkę:

Gdyby nie o cię, dziewczyno, gdyby nie o cię,
Nie stojałby mój koniczek przy twoim płocie,
Da dana!
Przy twoim płocie kochana!

Tęskna nuta piosenki rzuciła cień na rozjaśnioną dziewczynę, usta jej drgnęły, oczy zapłonęły, splecione ręce zacisnęła mocno i głosem głębokim, przejmującym, wyrzekła:

— I ja cię, Jaśku, kocham nad życie i nie chcę, żebyś się martwił z mojej przyczyny, ale jako te ptaszęta nas cieszą, tak ja ciebie chcę, cieszyć jako te mrówki kłopocą się i pracują, tak ja kłopotać się i pracować chcę dla ciebie, jak gołąbka dla gołębia wierną chcę być tobie...

— Marychno moja!

— Jaśku mój!

Słonko wiośniane śmiało się z nieba, ptaki gruchały i ćwierkały rozkosznie, jabłonka sypała deszcz płatków różowych.

* * *

Na odwieczerz przyszedł do wioski żołnierz. Powiadał, że ze swoich stron

idzie ku Warszawie, bo na wielką zanosi się wojnę. W domu u swoich odpoczywał, jako że ranny był. W Hiszpanji się bił, a gdy dostał kulę w bok, to go odesłano z powrotem do kraju. Książę Józef Poniatowski opatrzył go, dał zapomogę, jako i innym, na życie i na leki. Teraz znowu jest zdrów i silny.

— I znów pod kule idzieta — zauważył stary Kępa.

— To powinność żołnierska.

— Ponoć cysarz Napoljon chmary wojska zbiera?

— Właśnie, wielka wojna idzie. Cesarz postanowił pobić wszystkie nieprzyjacioły i ustanowić Polskę taką, jak była wprzódy.

— Czy jeno podoła?

— Cóż to, nie wieta o cesarzu Napoljonie? Jednemu to podołał. Przecie zwyciężył i w ziemi Egipskiej, i w Hiszpanji, i w Neapalu, pobił Prusaków, i Anglików, na lądzie, i na morzu, i ktoby tam zliczył, ile narodów pokonał!

Ale uparty Kępa zapytał znów:

— A jak nie podoła?

Żołnierz pomyślał chwilę, jasnym wzrokiem powiódł po gromadzie:

— Co jesień i co wiosna zasiewamy ziarno w rolę, a czy wiemy, co z niem będzie?— czy je susza nie spali, czy je rdza nie wyniszczy, czy je grady nie wybiją do cna? Nie wiemy — a przecie siać trzeba!

— Siać trzeba — powtórzyły głosy zmieszane, niby poszum wiatru— siać trzeba.

— A żniwo w mocy Bożej—odkrywając głowę dodał żołnierz.

— A żniwo w mocy Bożej...

Pochylili głowy z pokorą, a Kępa złagodniałym już głosem zapytał:

— Gadają, co siła wojska książę gromadzi?

— Toć i sto tysięcy nie byłoby za dużo..

Kobiety westchnęły z głębi piersi, bo trwoga serca im ścisnęła,—chłopcy, co stali w gromadzie prostować się zaczęli i poglądać po sobie. Dziewczęta ku chłopcom zwróciły zalękłe spojrzenia. Marychna jęknęła żałośnie, aż się wszyscy na nią obejrzeli.

* * *

I poszli chłopcy na wojnę. Mundury przywdzieli piękne, od lampasów i od czerwieni jako maki zakwitli, broń wyborowa na ramionach im i u boku błyszczy. Postępują równiutko w szeregach, muzyka im gra, bębny grzmią. Kędy przechodzą, otwierają się drzwi i wrota, ludzie wychodzą gromadnie, dłońmi oczy od słońca zasłaniają i wołają: żołnierze idą! Chłopięta na drzewa i na dachy się drą, aby ino dłużej wojsko oglądać.

Jasiek maszerował ochotnie, bo jakże inaczej? Toć z miłymi towarzyszami szedł w szeregu, sztandary wiały mu nad głową, książę, wódz kochany, sam ich prowadził, jechał konno na przedzie, prawie go Jaśko wciąż ma na oczach, i serce w piersiach mu rośnie, w piekłoby za wodzem poszedł.

Jeno wtedy, gdy droga była zbyt długa i ciężka, gdy ramiona drętwiały od tornistra i broni, gdy głodnego deszcz prażył nieznośnie, gdy od jednostajnego marszu i zmęczenia myśl i dusza martwiały,—wtedy przymykał ociężałe powieki i zdawało mu się, że widzi jabłoń rozkwitłą w sadzie, przy niej Marychnę—kochanie swoje – i zdawało mu się, że w poszumie wiatru słyszy głos jej słodszy od anielskiej muzyki — Jaśku mój!

(C. d. n.).

Parę uwag z racji przedstawienia „Placówki“ przez trupę z Zawad.

Przedstawienie trupy włościańskiej, jakie odbyło się w tych dniach w Teatrze Letnim w Warszawie, nasunęło mi pewne uwagi, któremi chciałabym podzielić się z czytelnikami „Drużyny“.

Grano „Placówkę“ Bolesława Prusa. W przeróbce powieści na scenę zatracają się najczęściej piękne cechy dzieła — pozostaje tylko suchy szkielet. Tak samo i tutaj — parę silniejszych momentów oporu, gdy chodzi

o sprzedaż kawałka ziemi, którą chłop polski uważa niejako za cząstkę własnego organizmu, nie okupuje całości. Pijackie sceny, karczemne burdy, obijanie gospodarskiego syna-koniokrada i, jak gdyby nieodłączne od sztuki ludowej, podpalanie cudzej chudoby. Czy nie należałoby śpiesznie odsunąć od widza z ludu takie obrazy zepsucia, obrazy przygnębiające i napełniające serce wstrętem? Czy nie należałoby utalentowanej drużynie amatorów dać wdzięczniejsze pole do pracy i rozrywki?

Literatura nasza nie posiada sztuk ludowych pisanych z większym talentem, więc lepiej wyjdźmy z błędnego koła szarzyzny i niedoli, potęgowanej wadami zbiorowego życia. Sprobujmy raczej podnieść wrażliwą duszę naszego ludu — dać jej przedsmak wielkiej, mocnej sztuki, wprowadzić w świat fantastycznej baśni, owiać czarem poezji i muzyką pięknego polskiego słowa!

Kilka ustępów wybranych z dzieł Słowackiego stworzyćby mogło wieczór wrażeń podniosłych.

Ale czy nawet i z takiem przedstawieniem właściwem jest zjeżdżać do Warszawy — to także kwestja, nad którą wartoby się głębiej zastanowić.

W. Nagórska.

Czy potrzebne jest pismo dla młodzieży?

Głosy Mirosławianek.

W każdym kraju kulturalnym wychodzi dużo pism i gazet dla ludu wiejskiego i dla wszystkich stanów, są także i pisma dla młodzieży. U nas, w Polsce, także mamy dużo różnych pism, ale pisma, poświęconego przeważnie sprawom młodzieży naszej, nie mieliśmy dotąd. Brak nam było pisma, w którem ta młodzież nasza mogłaby wypowiadać swe myśli i dążenia, w którem mogłaby się zachęcać do wspólnej pracy dla ogółu. A przez rozpowszechnianie takiego pisma i wypowiadanie swych myśli przez tych, co już ich rozjaśnił promień oświaty, uspołecznić się da tę resztę pozostającej jeszcze w mrokach, ale garnącej się już do światła młodzieży polskiej.

Otóż teraz nadszedł czas, żeśmy się doczekali takiego pisma: grono ludzi dobrej woli — gromadka młodzieży przy pomocy starszych — mają pracować w „Drużynie". Chodzi tylko o to, aby młodzież nasza nie drzemała, ale, o wiele tylko może, zasilała to pismo wiadomościami i rozszerzała ja wśród swoich na wsi.

Ludwika Puścionówna.

* * *

Pismo dla młodzieży jest bardzo potrzebne, byleby tylko było prowadzone w dobrym duchu, to jest w religijnym i społeczno-narodowym. Młodzież, mając swoje własne pismo, prowadzone przez młodych pracowników, mogłaby śmiało i otwarcie wypowiadać się ze swoich wszystkich zapatrywań, wszystkie swe bóle i radości w niem zamieszczać. Bo każdy człowiek przed równym sobie wiekiem i zapatrywaniami opowie wszystko, co wie i czuje. Przeciwnie znów, przed ludźmi starszemi i inaczej myślącemi młodzież z niejedną rzeczą możeby nie miała tej śmiałości się wypowiedzieć. W tym właśnie czasie wyszła z druku jednodniówka dla młodzieży pod tytułem „Drużyna", która ma nadal stale wychodzić. Pismo takie, jak mi się zdaje, będzie odpowiadało życzeniom młodzieży.

Wanda Zdanowska.

* * *

Czytałyśmy okazowy numer „Drużyny" i bardzo nam się to pismo podobało. Będziemy je dalej czytały i starały się, by jak najwięcej było rozpowszechniane między młodzieżą wiejską. Mamy też nadzieję, że się wszystkim będzie podobało, o ile, jak ten numer, będzie ładnie i zrozumiale pisane.

Marta Truszczyńska.

* * *

Z wielką radością i niecierpliwością oczekujemy zapowiedzianej ga-

zety. Mam nadzieję, że będzie ona budzić sennych z obojętności, a tym, co pragną szczęścia dla braci, będzie podporą i światłem.

Stefanja Stachowska.

* * *

Okazowy numer pisma, które ma wychodzić dla nas młodych, podobał mi się niezmiernie i chętnie bym je czytywała, bo, jak rozumiem, będzie ono ożywione i kierowane dobrym duchem. A może z czasem, jak się więcej nauczę, to i sama napiszę co do „Drużyny". Dziś składam tylko z całego serca „Szczęść Boże" tej nowej pracy.

Helena Przygórska.

* * *

Z radością dowiedziałam się, że będzie wychodzić pismo dla młodzieży pod tytułem „Drużyna"; czuję, że wszystką młodzież myślącą ucieszy ta miła nowina. W pierwszym, pròbnym numerze, było parę artykułów poważnych i treściwych, ale najwięcej podobał mi się artykuł Adama Chętnika pod tytułem „Do młodych przyjaciół".

Szczęść - że Wam Boże, twórcy „Drużyny"!

Marjanna Bałkówna.

* * *

Pragniemy, by to pismo nasze wykorzeniało lenistwo, opieszałość, pobudzało do zgody i miłości braterskiej; pragniemy, aby ono było religijne i zrozumiałe, aby je czytać mogli nie tylko tam, gdzie już jest oświata, lecz i pod temi nędznemi strzechami, gdzie dopiero dnieje.

Anna Sewerynówna.

* * *

P. Józef Sobiech, pszczeliniak, pisze do nas:

Najmilsi!

Sercem i duchem wśród Was jestem i życzę Wam, aby pożądany skutek osiągnęła rozpoczęta praca.

A Wam, koledzy, mogę powiedzieć, że pod postacią „Drużyny" powstaje dla nas, młodych na wsi, wielkie dzieło. Nie powinniśmy go tylko zasypiać, a wspomagać, wspierać i to wspierać dwojako: materjalnie i duchowo, t. j. sami powinniśmy je prenumerować i znajomym zalecać, a także wspierać artykułami. Ja od siebie przyrzekam powyższą pomoc wykonywać z całą sumiennością.

Nowopowstająca „Drużyna" musi teraz walczyć z brakiem pieniędzy, zacofaniem i obojętnością ludzką, dlatego też pytam Was, Koledzy i Koleżanki, czy nie wstyd byłoby, gdyby tak ważne dzieło nie miało u nas poparcia?

Postarajmy się o to, ażeby zdrowe ziarna, wysiewane przez „Drużynę", trafiły do każdego zakątka kraju i aby wydały plony obfite.

Pracownikom „Drużyny" życzę powodzenia i ściskam serdecznie prawicę.

Przyjaciel „Drużyny"

Józef Sobiech.

Z Kadzidła na Kurpiach
22 marca 1912 r.



Listy do „Drużyny".

Z Chełmskiego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki „Drużyny"! Biorąc pióro do ręki, postanawiam napisać słów parę z naszej parafji Kumowskiej, a mianowicie o młodzieży tejże parafji. Naogół jest tu ciemnota jeszcze okropna, starszych tu więcej można spotkać czytających książki, gazety i uczęszczających na kursy gospodarcze, ale młodzież przeważnie jest obojętna na sprawy publiczne. Zajmują ją więcej zabawy połączone z pijatyką. O mój Boże! ileż to w naszej parafji można naliczyć młodzieży, która marnuje czas tak drogi!

Ja nie występuję przeciwko zabawom; rozrywka człowiekowi, a tembardziej młodzieży, jest potrzebną. Lecz rozrywka godziwa, zabawa przeplatana czytaniem, śpiewaniem pięknych pieśni ludowych, wypowiedzeniem ładnych wierszy. Taka zabawa będzie miła Bogu i ludziom. Chłopaka czytającego możnaby tu prędzej znaleźć, ale żeby zobaczyć taką dziewczynę, to trzeba oczy wypatrzeć; ona się wstydzi wziąć gazetę do ręki, ona najwięcej myśli, jakby się najstrojniej ubrać, pójść do kościoła i tam się chłopakom podobać. A przed kościołem toczą się rozmowy, jakby gdzie przed karczmą.

Jedną tylko wioskę, Strachosław, w naszej parafji można wyróżnić od innych. Z wioski tej czterech chłopców było w szkole rolniczej, a teraz pojechał piąty; na kursach miesięcznych również bywają co rok. Z dziewczyn cztery nas było na kursach rocznych gospodarczych w Nałęczowie, a teraz pojechała piąta. Za staraniem tych młodzieńców, którzy byli w szkole, została założona spółkowa mleczarnia, a rolnictwo również udoskonala się.

Smutno doprawdy robi się na duszy, gdy się widzi, że nie wszystka młodzież jest taka. Lecz nie trzeba tracić nadzieji, może i nad naszą parafją zajaśnieje promień oświaty, a młodzież zajmie się nauką i czytaniem. Dużo jeszcze wody upłynie, nim to nastąpi, ale i Kraków nie od razu zbudowano.

Jednem się tylko można poszczycić, że młodzież w naczej parafji nie zarzuca starodawnej mody: mężczyźni, zarówno starzy jak i młodzi, w zimie chodzą w czerwonych kożuchach, a latem w marynarkach z sukna własnego wyrobu; za kołnierzyk służy biała koszula z płótna własnego. Dziewczęta nie chodzą w pasikach i samodziałach, gdyż u nas tych materjałów nie robią, kupują towar w sklepach, ale szyją u siebie po dawnemu.

A teraz, proszę, przebaczcie mi, jeżelim w czem uchybiła, gdyż w szkole klasowej tegom się nie uczyła, zaledwiem szkółkę wiejską skończyła.

Jednocześnie życzę założycielom i pracownikom „Drużyny“ wytrwałości w noworozpoczętej pracy.

Szczera przyjaciółka oświaty

Nałęczowianka *Wicia Iwanicka.*

Listy w sprawie „Drużyny“ i do jej kierowników należy adresować i wysyłać tylko pod następującym adresem: red. „Drużyny“, Warszawa, ul. Piękna 29 m. 19.

Odkrycie bieguna południowego.

Nauka odniosła nowe zwycięztwo. Dzielny Norweg, Amundsen, odkrył biegun południowy — miejsce nieznane geografom, miejsce lodów i śniegów wiecznych.

Amundsen, doświadczony podróżnik, wyruszył na wyprawę w roku 1910 z gronem odważnych badaczy, oficerów i marynarzy; wszyscy oni przebywali wśród lodowców i straszliwego klimatu podbiegunowego. Ale wola silna i miłość nauki wszystko przemogły: biegun południowy nie jest już miejscem nieznanem.

Wyprawa, wraz z zapasem przyborów i żywności, wyruszyła na okręcie noszącym nazwę Fram — tak samo jak okręt, na którym słynny Nansen odbywał podróż do bieguna północnego. Do samego jednak bieguna wyprawę odbywano pieszo z psami i sankami.

O podróży swej Amundsen tak opowiada:

„Dnia 20-go października podjęliśmy znowu marsz do bieguna. Ekspedycja składała się z 5 ludzi w 4 sankach, z 52 psami i z zapasem żywności na 4 miesiące. Dnia 17-go listopada dotarliśmy do 85 st. szerokości, gdzie urządziliśmy główny skład. Miejscowość, na którą dostaliśmy się, zdawała się nie do przebycia. Były na niej wzgórza, dochodzące do 10,000 stóp wysokości, w południowym kierunku jeszcze wyższe. Byliśmy zmuszeni wzgórza te okrążać, aby obejść szerokie rysy i przepaści, które się tu rozciągały.



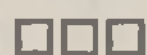
Norweg na nartach.

„Dnia 1-go grudnia przebrnęliśmy pole lodowe, przerywane licznemi szczelinami. Śnieg poruszał się, jak kry na jeziorze, ziemia pod nogami tętniła. Marsz przez tę przestrzeń był bardzo trudny. Zapadł się jeden człowiek i kilka psów. Nartów nie mogliśmy tu użyć. Korzystnemi okazały się natomiast specjalnie urządzone sanki lodowe. Teren ten nazwaliśmy „salą taneczną djabła".

14-go grudnia doszli do bieguna i zatknęli na nim sztandar narodowy norweski; ziemi na biegunie nadali imię króla norweskiego Haakona.

Norwegowie, mieszkający na północy, zahartowani są w ostrym klimacie, a prócz tego rozwinięci są przez ciągłe ćwiczenia i gry ruchowe. Szczególnie rozpowszechnionem jest u Norwegów narciarstwo, czyli jeżdżenie po śniegu na długich drewnianych łyżwach, zwanych tam „ski". Na „ski", a jak u nas mawiamy, na nartach, Norwegowie wyprawiają harce i ćwiczenia, wprost zadziwiające.

Rysunek nasz przedstawia takiego narciarza, zjeżdżającego z góry.



RÓŻNE WIEŚCI.

✕ **Godziwa rozrywka.** W miasteczku Kamionce, w gub. Lubelskiej, młodzież, lepiej myśląca, od kilku już miesięcy, schodzi się wieczorami na miejscową plebanję, gdzie oddaje się godziwej rozrywce: uprawia śpiew, a także organizuje coś w rodzaju orkiestry. Od kilku już lat rdzewiały instrumenty muzyczne upadłej orkiestry parafjalnej, a oto wyjęto je z zapomnienia i poczęto wydobywać z nich tony.

Naturalnie, że najgorętsze pragnienia młodzieży tej nie ziszczą się, jeżeli ten samodzielny zaczątek pożytecznej pracy nie zostanie należycie zorganizowany i poparty.

Józef Niećko.

✕ **Wycieczka** z Łowickiego, w liczbie 44 osób, przybyła do Warszawy 24 marca i bawiła 2 dni. W wycieczce uczestniczyło 35 osób ze wsi, a reszta z samego Łowicza; pomiędzy uczestnikami przeważała młodzież. Uczestnicy zwiedzali kościoły, Łazienki i muzea, byli też dwa razy w teatrze na „Weselu" Wyspiańskiego i na „Placówce" B. Prusa, którą odegrali w Teatrze Letnim włościanie-amatorzy z Zawad.

Wycieczka urządzona była staraniem Łowickiego oddziału Tow. Krajoznawczego i kosztowała każdego uczestnika wraz z koleją, teatrem i muzeami po rb. 1 kop. 90, prócz utrzymania. Wycieczką kierował pan A. J. Piątkowski, pracownik „Drużyny".

✕ **Przykład dla innych.** W Nowogrodzie nad Narwią mieli się ku sobie dwoje młodych: Władysław S., syn dosyć zamożnego gospodarza, i p. Franciszka D. też córka gospodarska, ale biedniejsza. Ojciec Władysława w żaden sposób nie chciał się zgodzić na ten związek.

— „Nie będziesz się zwał moim synem, a ja twoim ojcem!"—„Z domu cię wypędzę"—„Znać cię nie będę chciał",—wołał nieraz. Tak trwało parę lat. Młodzi byli już pełnoletni i trzymali się mocno, a ojciec precz

się opierał po dawnemu. Nie tracąc jednak czasu, młodzi dali na zapowiedzi i oznaczyli dzień ślubu. Przed samym ślubem pan młody chciał się pojednać z ojcem, błagał go więc, do nóg mu padał—ojciec nic. W końcu przecie uległ prośbom syna i namowom sąsiadów i na ślub poszedł. Zwyciężyła więc młodość i miłość! Ładny to przykład dla innej młodzieży. Kochać się uczciwie Pan Bóg nie zabrania, byle ta miłość płynęła nam z przekonania własnego i serca. Do miłości nikt nikogo nie może zmusić, ani też do małżeństwa. W takich razach nie decyduje nawet ojciec, a narzucanie dziecku swej woli jest gwałtem i krzywdą. Gryczan.

× **Dojdzie, czy nie?** Młody 18-letni chłopiec przyjechał ze wsi do Warszawy. Zdolny był i chciał się uczyć. Miał jednak tylko niewielką kwotę pieniężną z domu, która mu nie nadługo wystarczyła. Uczył się pomimo to bez wytchnienia. Udało mu się dostać parę lekcji, które mu pozwoliły opłacić mieszkanie na poddaszu i zakupić niezbędne książki. Na życie pozostało mu niewiele.

Obecnie młodzieniec ten już od paru lat radzi sobie sam. Mieszka w lichej izbie, śpi na ziemi, żywi się chlebem i herbatą; często surowemi jarzynami, ale uczy się zapamiętale i wkrótce już ma składać egzamin z 8 klas, poczem chce wstąpić do uniwersytetu.

Czy dojdzie do celu? — nie wiadomo, ale często chęć i wola żelazna zrobią więcej, niż tysiące rubli.

T. C.

× **W Winnicy na Podolu** zakładają Towarzystwo, które będzie dawało zapomogi biednym, wychodzącym zamąż dziewczętom.

× **Nowe towarzystwo.** W Marjampolu, w gub. Suwalskiej, powstało Towarzystwo muzyczno - dramatyczne i literackie p. n. „Gabija" (nazwa bogini ognia). mające objąć całą Litwę.



Zaćmienie słońca.

17 kwietnia r. b. pomiędzy godzinami 12 a 2 po południu będziemy mogli oglądać prawie całkowite zaćmienie słońca. Ciekawe to zjawisko obserwować można przez szkło okopcone nad lampką naftową.

ZABAWA I ROZRYWKA.

Jak Władek wygrał zakład.

(Figiel arytmetyczny).

Sporo młodzieży zebrało sią w chałupie Władkowych rodziców. Dziewczęta, chłopcy — wszyscy zabawiali się razem przy niedzieli. Tańczono tam, śpiewano i opowiadano różne wesołe historyjki. Ktoś nawet orzechów przyniósł ze spółki, a że inni zrobili to samo, zagrano więc w „cet" i „lich". Grał i Władek razem, ale tak niefortunnie, że mu tylko kilka orzechów pozostało w kieszeni.

— E... co mi taka gra — zawołał wreszcie, — ja wam lepszą sztukę pokażę; chodźcie tylko tu do stołu z orzechami.

Chłopcy przynieśli czapkę orzechów, a Władek tymczasem znalazł kawałek kredy, narysował na stole czworobok i podzielił go na dziewięć kwadratów. Wziął następnie z czapki 32 orzechy i ułożył je w kwadrat w ten sposób:

1	7	1
7		7
1	7	1

—Patrzcie—powiada—w środkowej kratce niema nic, w rogach po jednym, a między niemi po 7 orzechów; jeżeli policzymy orzechy w trzech przedziałkach, od jedynki do jedynki, to naliczymy 9 orzechów, a razem jest 32 orzechy. Otóż — powiada — mogę zrobić, że wezmę ztąd 3 razy po 4 orzechy do kieszeni,

a pozostałe rozstawię tak, że zawsze w trzech przedziałkach pozostanie po 9 orzechów, jak było przedtem.

— Oho, nie zrobisz! — zawołali wszyscy.

— Nie zrobię? — załóżmy się o całą czapkę orzechów, jak zrobię sztukę — wy mnie dacie, a jak nie zrobię, to ja wam orzechów zafunduję.

Zakład w mig zrobiono, poczem Władek zabrał 4 orzechy do kieszeni, a resztę rozstawił w ten sposób:

2	5	2
5		5
2	5	2

— Policzcie teraz — zawołał.

Wszyscy skupili się przy stole i liczyli głośno. Orzechów było po 9 (2+5+2=9).

Władek po raz drugi zgarnął do kieszeni 4 orzechy i znowu resztę porozstawiał:

3	3	3
3		3
3	3	3

Naliczono znowu po 9 orzechów w 3-ch kwadratach (3+3+3=9).

— To ci sztuka — zauważyli niektórzy.

Władek po raz trzeci zabrał 4 orzechy, a resztę rozstawił tak:

4	1	4
1		1
4	1	4

Po przeliczeniu okazało się znowu w trzech kwadratach po 9 orzechów (4+1+4=9).

— A teraz policzcie wszystkie orzechy razem! — zawołał.—Zaczęli wszyscy liczyć: 4+4+4+4=16; 4×1=4; 16+4=20; a było z początku 32 orzechy, więc 32—20=12 orzechów zabrakło chociaż przy liczeniu kwadratów liczby zgadzały się, tak, jak na początku.

— Oho!—wygrał Władek zakład— zawołano,—na, masz orzechy, kiedyś taki mądrala.

— Każdy z was może być takim mądralą, niech tylko do książek i do „Drużyny" zagląda—objaśnił Władek.

— Będziemy zaglądali! — zawołała gromada, boć przecie lepiej wygrać, niż przegrać.

W odpowiedzi na to zatrzeszczały orzechy we Władkowych rękach i muzyka zagrała, że aż nogi zaczęły podrygiwać. Hej — ha!

Ale co Władek wygrał orzechy, to wygrał.

Talar.

Jest to stara gra, co wskazuje sama nazwa, talar bowiem był monetą srebrną, używaną dawniej w Polsce.

W talara gra się w mieszkaniu. Grający siadają w kółko, w liczbie 6—12 osób. Kierownik staje pośrodku i wręcza rubla srebrnego lub inny większy pieniądz jednej z osób, która natychmiast puszcza go w kurs. Talar przechodzi z rąk do rąk, a kierownik musi go znaleźć. W tym czasie wszyscy śpiewają:

Jak to miło i wesoło,
Kiedy talar chodzi wkoło.
Talar tu, talar tam,
Ja talara w ręku mam.

Ręce osób grających powinny być w ciągłym ruchu dla wprowadzenia w błąd kierownika. Rubel od czasu do czasu powinien się odezwać przez uderzenie w krzesło, nie wolno jednak robić alarmów fałszywych. Gdy szukający monety znajdzie ją, to osoba, u krórej moneta się znalazła, wchodzi do koła i za karę płaci fant.

Osób do gry nie powinno być zawiele, gdyż wtedy trudno jest odnaleźć pieniądz. Dobrze też, gdy grający mają krótkie paznokcie, w przeciwnym razie pokaleczą sobie ręce do krwi.

Krąg.

W kręga gra się na dworze, na smugu lub twardym placu. Przyrządami do gry są: krąg urznięty z kloca, średnicy około ćwierć łokcia i około dwuch cali grubości, oraz kije w rękach grających. Grający, których liczba może być nieograniczona, dzielą się na dwie partje, a jedna z nich puszcza krąg po ziemi do drugiej z całej siły. Zadaniem przeciwników jest krąg odbić lub zatrzymać kijami. Strona, zatrzymująca krąg, rzuca go niebawem do przeciwników. Gra ta, zaniedbana dziś, wymaga znacznej siły i zręczności.

Głupia zasada.

Niech ubranie kuse, niech i nie-
[wygodne,
Niech ma w łacie dziurę — byle
[było modne.

Zrozumiała.

Szła drogą stara pijana kobieta. Obok stawiali cieśle dom, a mieli dwie piły: starą i nową. Jeden pyta drugiego:

— Gdzie stara piła?

Kobieta myśląc, że ją zapytują, zawołała:

— A wam co do tego? Gdziem piła, tom piła, alem zapłaciła.

Mądry Franek.

Franek przynosi list na pocztę bez adresu. Urzędnik go pyta, czemu adresu nie napisał, a ten powiada:

— Bo nie chcę, żeby każdy wiedział, do kogo piszę...

Po weselu.

— Cóż, Marysiu, dobrze się ubawiłaś?

— A dobrze, proszę pani; tańczyłam walce, polki, kontredanse i powiadali, com królowa balu, bo byłam ze wszystkich dziewuchów najbardziej spocona.

Najnieszczęśliwsze zwierzę.

— Jakie jest najnieszczęśliwsze stworzenie na świecie?

— Prosię, bo ma jedną matkę i to *świnię*.

Myśl pijaka.

— Słuchaj Janie, jesteś nałogowym pijakiem, więc powiedz mi prawdę, o czem ty myślisz wtedy, jak jesteś trzeźwy?

— A no... myślę o tem, jakby to się upić.

Na lekcji religji.

— No, a teraz proszę mi powiedzieć, co się ukazało po potopie?

— Pan Wołodyjowski, proszę pana profesora.

Dlaczego?

— Dlaczego żołnierze, jak idą przez most, to nie trąbią na nim?

— Bo trąbią wtedy na trąbach, więc nie mogą trąbić na moście.

— Jaki jest najlepszy sposób na to, ażeby nie wykrzywiać obcasów u butów?

— Trzeba chodzić boso.

Syn i ojciec.

Łajał raz ojciec syna, że długo sypia, a chcąc go zachęcić do wczesnego wstawania, przytoczył mu przykład, że ktoś, rano wstawszy, znalazł worek pełen złota.

— Ale ten, co zgubił worek, musiał jeszcze wstać wcześniej od niego — odpowiada leniwy synalek.

Dobrze się uczy.

— Jakże się uczy synek paniusi?

— Doskonale. Profesorowie tak go lubią, że nawet po skończeniu lekcji proszą go, ażeby pozostał w klasie jeszcze z godzinę, albo i ze dwie.

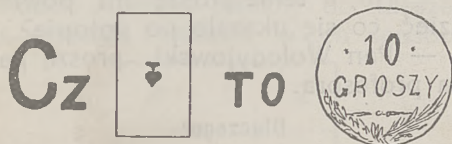
REBUSY.

Podał A. Ch.

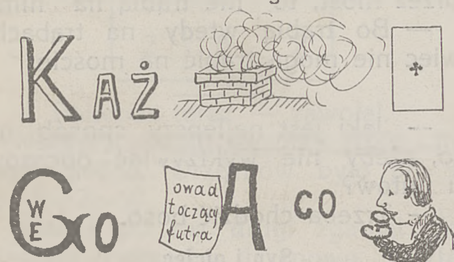
Rebusy są to łamigłówki, w których za pomocą rysunków i liter odnajdujemy i rozwiązujemy jakieś zdanie lub przysłowie, zawierające sens moralny. Na początek dajemy rebusy łatwiejsze. Pierwszy z nich rozwiążemy w ten sposób: *Cz* i *as* karciany oznacza razem *czas*; następnie idzie *to* i 10 groszy czyli *pieniądz*

przeczytamy więc razem przysłowie: *Czas to pieniądz.* Rebus następny niech czytelnicy sami rozwiążą. Zaznaczamy również, że karty nie dlatego wstawiamy do rebusa, ażeby do kart zachęcać, lecz potrzebne one są do obrazkowego przedstawienia wyrazu lub jego części.

Rebus 1-szy.



Rebus 2-gi.



Odpowiedzi od Redakcji.

P. K. Jakubowskiej. Wszystko dobrze. Za przysłany adres — dzięki. Stosunek, o który Pani się pyta, będzie neutralny, a nawet w niektórych sprawach będziemy starali się pogodzić. Chcemy znaleźć jedną drogę, po której wszystka młodzież mogłaby kroczyć. Bo dość już chyba tych podziałów w społeczeństwie, dość walk i ambicji partyjnych, które już nam nieraz bokiem wyłaziły. Łączymy uścisk dłoni.

P. H. Laskowskiej. „Drużynę" wysłaliśmy. Za poparcie dziękujemy i przesyłamy również pozdrowienie.

P. Karolowi Iwańcowi, nałęczowiakowi. Cieszymy się bardzo, że Wam się „Drużyna" podobała. Piszecie do nas: „Życzę „Drużynie", ażeby znalazła jak najgorętsze uznanie i rozpowszechnienie wśród młodzieży wiejskiej" — dziękujemy za Wasze szczere słowa, dodają one nam siły i otuchy do pracy. „Drużynę" wyślemy.

Ks. J. Ostrowskiemu w Petersburgu. „Drużynę" do Akademji wysyłamy. Za obiecaną pomoc przesyłamy serdeczne „Bóg zapłać!".

J. Sobiechowi, pszczeliniakowi. Serdecznie dziękujemy za Wasze dobre słowa; wierzymy mocno, w pomoc Waszą. Czołem!

P. Janowi Szczepańskiemu. „Drużynę" będziemy wysyłali w dalszym ciągu. Ale zawędrowaliście daleko! Wiadomości możecie przysłać, może co o młodzieży finlandzkiej? Serdeczne pozdrowienie przesyłamy.

P. Czesławowi Lemańskiemu. „Drużynę" wyślemy podług wskazanych adresów. Dziękujemy za poparcie. P. M. Ż. pozdrówcie od nas. O reszcie porozumiemy się ustnie. Do zobaczenia.

P. Janowi Jarembskiemu w Rzeszowie. „Drużynę" wysyłamy. Prosimy o wieści z życia młodzieży ludowej w Galicji.

P. Wacławowi S. na Wołyniu. Dzięki serdeczne za słowa otuchy. Pragniemy, aby młodzież uniwersytecka chciała nam pomagać. Zbliżenie się takie tylko na korzyść wyjść nam może. Panu E. wysłaliśmy „Drużynę" do Szwajcarji, podług nadesłanego adresu. Redakcja przesyła Wam pozdrowienie. Bywajcie!

P. W. Pieślakowi. Uwagi słuszne—dziękujemy. Zaznaczamy jednak, że wpierw chcemy uczyć się sami, a dopiero później krytykować innych. O nowelkę prosimy. Ściskamy dłoń, również po przyjacielsku,

P. Romanowi Paluchowi i Stanisławowi Tywoniukowi, nałęczowiakom. „Drużynę" wyślemy podług nadesłanych adresów.

P. J. Wojtkowskiemu. „Drużynę" wysłaliśmy. Prosimy o wiadomości. Posady nauczycielskiej na razie niema.

P. Józefowi Zabielskiemu. Z góry dziękujemy za obiecane artykuły. Przyjmijcie również pozdrowienie.

P. M. Piekarskiemu w Wilnie. Numery „Drużyny" dostaniecie wkrótce. O wiadomości prosimy bardzo.

P. A. Widłakowi. „Drużynę" podług nadesłanych adresów wyślemy. Szkoda, żeście nie byli—porozumiemy się listownie. Pozdrowienia od wszystkich przyjmijcie.

□□□

Wydawca **Adam Chętnik.** Redaktorka **R. M. Brzezińska.**

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Swiat 47.